

354

~~N 354~~

~~420~~

Biblioteka Delegacji Rad Polskich Litwy i Białej Rusi.

JÓZEF SOROKOWICZ

P O Ł S K A

a

LITWA i BIAŁORUŚ



WARSZAWA — 1919.

2079

207

426

~~4319~~

POLSKA A LITWA I BIAŁORUS



JÓZEF SOROKOWICZ

P O L S K A
a
Litwa i Białoruś

Warszawska Drukarnia Wydawnicza, Tamka 46.

WARSZAWA 1919.

K-62/86



Państwa, które w końcu XVIII wieku podzieliły się ziemiami dawnej Polski, dokładały wszystkich sił, aby w pamięci ludzkiej Polska ta przedstawiała się, jako ciemnięcielka ludu własnego i narodów, z którymi połączona była. Ze szczególnem zwłaszcza zamilowaniem szerzyła przekonanie to biurokracja rosyjska. Dziś jeszcze pamiętamy wszyscy, jak to najmici carskiego rządu rozpowiadali zarówno drukiem, jak słowem, że Polska była krajem, w którym panowie na wszystko pozwalają sobie mogli, gdy tymczasem chłop żył w nędzy i upodleniu. Agenci caratu dokładali też wszystkich starań, aby każdy myślał, że Polska inna być nie może, jak pańszczyzniana, a wszystkie jej walki o wolność tłumaczyli, jako dążność dziedziców do ujarznienia szerokich mas włościanstwa.

Ponieważ cenzura rządowa nie pozwalała pisarzom polskim walczyć z temi fałszami, a dawała głos jedynie wysługującym się caratowi oszczercom, więc pośród szerokich rzesz narodu kłamstwa owe zupełną budziły wiarę. Ludzie nieoświeceni, nie znający historii, wyobrażali sobie, że pańszczyzna i upośledzenie chłopstwa istniały jedynie w Polsce, inne zaś kraje onej pańszczyzny wcale nie znały i szlachcie żadnych nie dawały przywilejów.

Ci tylko, którzy większą mieli do książek ciekawość, a prawdy szukali nie w wydawnictwach, przez rząd popieranym, ale w bezstronnych dziełach ludzi nauki, dowiadawali się, że aż do Wielkiej Rewolucji francuskiej, to jest aż do końca XVIII stulecia, czyli właśnie do tego czasu, kiedy państwo polskie upadło, wszędzie, w całej Europie szlachta korzystała ze szczególnych przywilejów i wszędzie też stan włościański jednakowo był upośledzony. Rządy „pańskie“ nie były zatem szczególną właściwością Polski, bo tak samo „panowie“ rządzą i Francją, i Anglią, i Niemcami, a przede wszystkim Rosją.

W tej ostatniej przytem rządy te były dla ludu najsrozsze. Agenci caratu mówili dużo o polskich „panach“, ale nie wspominali o moskiewskich „dworzanach“, którzy rosyjskiego „mużyka“ zamieniali w bydlę robocze; opowiadali wciąż tylko o „polskiej pańszczyźnie“, ale nie pozwalali wspominać o tem, jak to szlachta rosyjska trzymała chłopów w niewoli: kupowała go i sprzedawała na jarmarku zupełnie tak, jak się zwierzę domowe kupuje i sprzedaje.

Najlepszym dowodem, że chłopu lepiej było w Polsce, niż w Rosji, jest fakt, iż włościanie rosyjscy całymi wsiami uciekali do Polski, zakładając kolonie, które aż do ostatnich czasów zachowały się, zwłaszcza na Litwie i Białej Rusi. A nikt przecież od lepszego do gorszego nie ucieka.

Najwięcej chroniło się wówczas w Polsce starowierców, którzy, prześladowani we własnej ojczyźnie, wiedzieli, że chociaż Polska jest krajem katolickim, jednak daje wolność każdej innej religii.

Przekonywali się o tem, zresztą, nietylko prawosławni - starowiercy, ale również luteranie i kalwini, którzy w czasie wojen religijnych aż z dalekiego Zachodu do nas przybywali. Tolerancji polskiej doświadczyli i żydzi, którym Polska nie broniła nigdy Boga po swojemu chwalić, jakkolwiek był czas, kiedy w całej Europie nawracano ich gwałtem i prześladowano. A małoż to zachowało się dotąd — szczególnie na Litwie — osad mahometanckich i karaimskich, które, pod opieką praw polskich, żadnych nie doznawały przeszkód w praktykowaniu swoich obrządków!..

O wszystkim tem dobrze jest przypomnieć sobie, aby pokazać, że t. zw. „pańskie rządy“ dawnej Polski nie mniej, lecz przeciwnie, więcej dawały wolności, niż rządy innych krajów. Była tu wprowadziona pańszczyzna, było upośledzenie włościan i mieszczaństwa na korzyść szlachty, ale to samo istniało wtedy w całej Europie. Natomiast nie w całej Europie, lecz w Polsce jedynie mieliśmy zupełną wolność sumienia, to jest niekępowaną swobodę wyznawania umiłowanej wiary.

Lecz nie tu koniec większej w Polsce, niż gdzieindziej, wolności.

Aż do Rewolucji nawet oświecona Francja rządzona była tak, jak doniedawna Rosja carska, czyli przez samowładnego monarchę, a raczej przez jego samowolnych i nieodpowiedzialnych przed narodem urzędników. Samowładztwo było wówczas powszechną w Europie formą rządów. Zpśród wielkich państw jedynie Polska nie uznawała nieograniczonej władzy królewskiej, a ustrój jej był w zasadzie republikański. Monarcha obieralny nie był

właściwie niczem innym, jak dożywotnim prezydentem i przedstawicielem państwa nazewnątrz. Rzeczywiste rządy sprawował naród przez posłów swych, zgromadzonych w sejmie, podobnym do obecnych parlamentów.

Jeśli do sejmku owego wybierała tylko szlachta, to dlatego, że w tamtych czasach, jak się rzekło już, w całej Europie szlachta korzystała z wyjątkowych przywilejów i wyłącznie stan szlachecki — stan jedynie oświecony i własną, piersią kraju broniący — uważany był za naród.

Ale już pod koniec XVIII stulecia, równocześnie z wybuchem rewolucji we Francji, spostrzeżono w Polsce, że do udziału w rządzie trzeba i inne stany dopuścić. Przemawiało za tem coraz więcej ludzi wpływowych i to przeważnie spośród samych „panów“, uprzywilejowanej szlachty. Zarówno żywym słowem, jak w rozpowszechnianych pismach stawali oni w obronie ludu pracującego, aż wreszcie doprowadzili do tego, że ogłoszona została t. zw. Konstytucja 3-go maja, równająca stan mieszczański ze stanem szlacheckim i wprowadzająca szereg zasadniczych zmian do położenia włościan.*

Nie była to jeszcze zupełna poprawa stanowiska ludu wiejskiego, ale w owych czasach nigdzie prócz Francji, nie wyobrażano sobie możliwości równych praw dla wszystkich.

Konstytucja 3-go maja stanowiła, mimo wszystko, tak wielki przewrót w pojęciach, że wywołała opór ze strony żywiołów zachowawczych.

Ale w Polsce nie mogły one znaleźć dla siebie poparcia. Konstytucję bowiem i wprowadzone

przez nią reformy chwaliły tutaj wszystkie stany: i lud wiejski, i mieszczaństwo, i „panowie“ t. j. szlachta, choć nowe prawa mocno uszczuplały jej przywileje.

Cóż tedy robią przeciwnicy reform demokratycznych?

Oto, zwracają się o pomoc do Rosji.

Dopiero tutaj znajdują gorących popleczników wśród otoczenia carowej Katarzyny. Czynnictwo moskiewskie uznało Konstytucję 3-go maja za szkodliwą dla siebie. Dopatrzyło się w niej ono „niebezpiecznej zarazy“.

— I tak — mówiono w Petersburgu — muzyki nasze uciekają do „Polszy“, uważając, że tam chłopu żyć łatwiej. A teraz może być jeszcze gorzej: nie tylko przez granicę przekradać się będą, ale w dodatku — kto wie, czy nie przyjdzie im ochota żądać, by i w rosyjskiej imperji „dworanie“ wyrzekli się przywilejów swoich, a car przystał na ograniczenie samowoli urzędników?...

Wysłała tedy caryca Jekatieryna generałów i dyplomatów do Polski i nakazała im przeszkodzić wprowadzeniu konstytucji.

Strach moskali przed reformami demokratycznymi w sąsiedniej Polsce był jednym z powodów zmówienia się Petersburga z Berlinem i Wiedniem na zgubę naszej Rzeczypospolitej, którą też rozgrabiono i nie dopuszczono żadnych zmian w prawodawstwie społecznym.

Mimo jednak rozbióra państwa polskiego, idee, których wyrazem była Konstytucja 3-go maja, żyły i umacniały się dalej. Coraz więcej ludzi myślało już nie tylko o zrównaniu praw mieszczaństwa z pra-

wami szlachty, ale też i o dalszej poprawie doli włościan. W Rosji ani się jeszcze nie śniło o wyzwoleniu chłopów z niewolniczego jarzma, kiedy w Polsce już rozlegało się hasło uwłaszczenia ludu wiejskiego i zniesienia pańszczyzny. Już w czasie wielkiego sejmiku, który nakreślił konstytucję, z różnych stron do Warszawy nadchodziły wiadomości o właścicielach ziemskich, znoszących u siebie dotychczasową zależność chaty od dworu. Te prywatne zarządzenia poszczególnych przedstawicieli szlachty mnożyły się i następnie z każdym rokiem wbrew woli najeźdźców, którzy Konstytucji 3 maja nie dawali wejść w życie. Nakoniec, gdy wybuchło pierwsze powstanie, Kościuszko ogłosił słynny swój uniwersał Połaniecki, gdzie włościanstwu polskiemu nadał prawa obywatelskie.

Ale cóż! Moskalom udało się zwyciężyć Kościuszkę i znów udaremnić wszelkie dalsze reformy.

Trwalszą nieco podstawę dał im dopiero Napoleon, który, utworzywszy z części ziem dawnej Polski tak zwane Księstwo Warszawskie, zaprowadził u nas prawa francuskie, znoszące zupełnie podział narodu na stany. Odtąd prawa, obowiązujące w Polsce (czyli t. zw. kodeks Napoleona) nie znały ani szlachty, ani mieszczaństwa, ani chłopstwa. Prawnie wszyscy byli tu sobie równi.

Równości owej nie znała Rosja aż do naszych czasów. Nawet po rewolucji 1905 roku, po wprowadzeniu niby konstytucyjnych rządów z udziałem Dumy, dzieliła ona dalej społeczeństwo na „dworjan“, mieszczan i „krestjan“ — zupełnie, jak w zamierzchłych wiekach średnich. Powodowało to w Polsce nielada zamieszanie, bo jakkolwiek Rosja nie

mogła już odwołać kodeksu Napoleona i przywrócić nierówności stanowej, jednak we wszystkich swych rozporządzeniach, stosowanych do całego imperjum, ciągle o istniejącej u nas równości zapominała.

*

Sprawa poprawy doli włościanstwa wciąż była przedmiotem troski ziemiaństwa polskiego. W roku 1817 szlachta na Litwie zwołała zjazd, który uchwalił zniesienie pańszczyzny. Ale zjazd ów rozpuśćony był przez kozaków.

Zamiar uwłaszczenia włościan stanowił też jeden z punktów programu tych, którzy w r. 1831 wywołali w Polsce rewolucję. Najzagorzalszym zwolennikiem poprawy doli włościan był ówczesny polski minister skarbu, Alojzy Biernacki, który ułożył projekt prawa, przyznający drobnym rolnikom własność gruntową w dobrach narodowych. Projekt ten był za zniesieniem pańszczyzny i zamianą jej na czynsz, a zarazem zmierzał do podzielenia większych folwarków na drobne posiadłości.

„Rewolucję naszą, święty cel mającą — mówił minister w sejmie — uświetnijmy prawem, które będzie źródłem szczęścia i godniejszego bytu najliczniejszej klasy narodu.“

Rewolucję tę jednak, jak wiadomo, moskale zgnetli. W Polsce pozostało więc wszystko po staremu, chociaż z powyższego jasno wynika, że nie brak tu było ludzi wpływowych, gorąco oddanych sprawie ludowej. A przecież i tak włościanstwo polskie było znacznie mniej upośledzone od rosyjskiego, gdzie dopiero w roku 1858 car „oswobodziciel“ zniósł niewolnictwo osobiste „mużyka“, nie myśląc wcale o uwłaszczeniu go. Uwłaszczenie

wprowadził Aleksander II jedynie w Polsce — i to nietylę dla wymierzenia sprawiedliwości chłopu polskiemu, ile dlatego, aby osłabić polską szlachtę wciąż buntującą się przeciw rosyjskiemu samowładztwu. Uwłaszczył on chłopą polskiego dopiero w roku 1864, podczas gdy Polacy już w r. 1861 podnieśli raz jeszcze hasło nadania ziemi masom włościańskim i zrównania ich praw obywatelskich.

Car nie chciał jednak, aby Polacy sami to załatwili. Nie chciał, aby nastąpiła zgoda między chatą i dworem. Wolał reformę przeprowadzić w ten sposób, aby z jednej strony zyskać wdzięczność ludu polskiego, z drugiej zaś — zrujnować szlachtę.

Powstanie 63 roku, które na sztandarze swym wypisało, między innymi, tak piękne hasła, jak: „wolni z wolnymi, równi z równymi“, „za wolność naszą i waszą“, zniesienie pańszczyzny i t. p., pacholki carskie utopili w potokach krwi, a rządzący Litwą Murawiew „wieszateli“ ziemię naszą pokrył szubienicami, na których zginęli ludzie najszlachetniejsi, najszczerzej sprawie ludowej oddani.

Trzeba jeno moskiewskiej, azjatyckiej przewrotności, aby po tem wszystkim rozgłaszać, że car oswobodził lud wbrew woli panów polskich. Kto zada sobie trud zbadania sprawy gruntownie, rychło przekona się, że twierdzenie to jest wierutnem kłamstwem. Właśnie z Polski szły do Petersburga memorjały, żądające wyzwolenia włościan; w Polsce też wciąż wyprzedzano „oswobodzicielski“ ukaz, przez zniesienie pańszczyzny, drogą prywatnych układów między poszczególnymi „panami“ i gminami wiejskimi.

Jeżeli ukaz miał przeciwników, to jedynie wśród „dworjan“ rosyjskich i czynownictwa, które,

chcąc udaremnić reformę społeczną, starało się uwagę ludu własnego zwrócić w innym kierunku i poczęło szczuć na „inorodców“, mianowicie na polaków. Nasamprzód więc zarzucono im, że są wywrotowcami, że chcą carskie prawa ograniczyć, a następnie, po zgnieceniu powstania, odwrócono kota ogonem i zaczęto przedstawiać Polskę, jako bojownicę reakcji, pańszczyzny i t. d.

Ta polityka i potem stale się powtarzała. Rządy carskie, hamujące w Polsce postęp, dokładały starań, aby społeczeństwo rosyjskie uważało ową Polskę za ostoję konserwatyzmu i stałą przeciwniczkę wszelkich reform. Tym sposobem usiłowano rozpowszechnić wśród ludu rosyjskiego sympatję dla hulającego u nas nacjonalizmu i imperjalizmu moskiewskiego.

I rzeczywiście, w końcu zdołało czynownictwo przekonać ogół rosyjski, że Polska jest krajem wyjątkowo reakcyjnym, szlacheckim, pańskim; że sprzeciwia się ona wszelkiemu rozszerzaniu praw ludu.

Gdyby te fałszywe bałamuciły jedynie opinię publiczną rdzennej Rosji — moglibyśmy dziś już drwić z tego. Niech sobie myślą, co im się podoba. Ale, niestety, owo kłamliwe przedstawianie rzeczy trafiło do umysłów własnego naszego ludu, jako też szeroko rozpowszechniło się na Litwie i Białej Rusi, t. j. w krajach, z którymi Polska musi mieć jaknajbliższe i jaknajlepsze stosunki. Może ona nic sobie nie robić z tego, co sądzi o niej jakiś kałmyk, czuchoniec lub nawet „mużyk“ z pod Tambowa. Ale nie może być obojętną na to, jak sobie ją przedstawia litwin lub białorus. Bo tylko w ścisłym braterskim przymierzu równych z równymi, wolnych

z wolnymi Polską, Litwą i Białą Rusią, wszystkie te trzy narody zdołają oprzeć się z jednej strony moskiewskiej, z drugiej zaś niemieckiej nawale. Zarówno też w interesie Niemiec, jak Rosji leży psucie stosunków polsko-litewsko-białoruskich.

A my się temu, niestety, poddajemy. Nie spostrzegamy wcale, że nasze drobne sąsiedzkie nieporozumienia ciągle urastają do rozmiarów poważnych zasadniczych walk. Spory, które możnaby załagodzić polubownie i łatwo, przewlekają się, psują krew obu stronom i wywołują zaciętrzewienie, nie pozwalające spokojnie sprawy oceniać.

Otóż wiedzmy, że dzieje się to za staraniem z jednej strony Niemców, z drugiej — Moskali. Oni to nas wciąż kłócą ze sobą, nie dają się nam porozumieć, judzą jednych przeciw drugim, bo zarówno Moskale, jak Niemcy niczego tak się nie obawiają, jak zgody polsko-litewsko-białoruskiej. Moskale i Niemcy rozumieją, że skoro tylko zgoda taka utrwali się między nami, Polska, Litwa i Białoruś stworzyć mogą potęgę, która nie tylko nie pozwoli nikomu obcemu na ziemiach naszych gospodarować, ale będzie grała bardzo poważną rolę w Europie: Moskale oddali od Niemców i nie da już im, jak w czasach przedwojennych, łączyć się dla zwalczania prawdziwej wolności, prawdziwej cywilizacji i postępu.

*

Rosja bolszewicka, która bardzo wiele urzędów, zwyczajów i ambicji oddziedziczyła po Rosji carskiej — i która też nie mniejszy od tamtej ujawnia dziś imperjalizm, t. j. dążenie do panowania nad obcymi krajami — zachowuje się względem Polski, Litwy i Białej Rusi zupełnie tak samo, jak jej

poprzednica. Mianowicie, dąży do podbicia nas, uzależnienia od siebie, a przede wszystkim do judzenia nas przeciw sobie.

Na tym gruncie szczególnie uwydatnia się podobieństwo Rosji carskiej do Rosji bolszewickiej. Ta ostatnia nie potrzebuje tu nawet wysuwać jakichś nowych haseł. Toć i carska Rosja, która u siebie w domu była żandarmem reakcji, Polskę przedstawiała, jako kraj najkonserwatywniejszy, najbardziej „pański“, szlachecki. Bolszewicy idą więc tym samym śladem, rozpowiadając na prawo i na lewo, że Polska nie może być inna, jak burżuazyjna, że w niej lud musi być na wieki upośledzony ku wygodzie fabrykantów, kupców, oraz właścicieli kamienic po miastach i wielkich majątków ziemskich.

Twierdzenie powyższe jest taką samą prawdą, jak opowieści czynowników o tęsknocie szlachty polskiej za pańszczyzną. Polska w gruncie rzeczy, jak była od wieków, tak też pozostała, a i nadal będzie krajem daleko bardziej od Rosji postępowym, bardziej liberalnym i demokratycznym.

Ale demokratyzm nie jest wcale jednoznaczny z anarchją i z przewracaniem wszystkiego do góry nogami. Może być, że Rosja, która za długo rządzona była przez samowolę biurokracji, która strasznie zapóźniła się w oświacie, a do XX stulecia nie zdążyła nawet znieść prawnego wyosabniania poszczególnych stanów — chcąc dziś zerwać z przeszłością i wejść na nową drogę dalszego rozwoju, musi niszczyć wszystkie swe urządzenia, bez względu na zamęt, który to spowoduje.

Polska jednak wcale w tem położeniu nie jest. Polska może kroczyć naprzód z takim samym spo-

kojem, z jakim postępuje obecnie Francja, Anglja, Włochy, gdzie o żadnych bolszewizmach się nie słyszy, jakkolwiek oddawna socjalistów spotyka się tam na fotelach ministerjalnych, a interesy szerokich mas ludowych stanowią główną troskę całej polityki wewnętrznej.

Podobnie, jak wyżej wspomniane państwa Zachodu idą dziś spiesznym krokiem do nowych, bardzo szerokich reform społecznych bez wszelkich gwałtów i anarchistycznego zamętu—tak też i Polska szykuje się do budowania swej niepodległości na zasadach, zgodnych z duchem nowoczesnej demokracji. Ba! już dziś wyprzedza nawet inne kraje pod wieloma względami. Dotąd np. nie znamy bardziej demokratycznej i postępowej ordynacji wyborczej, niż ta, którą posiada sejm polski. A pamiętajmy, że jakkolwiek ordynację tę ogłosił warszawski rząd socjalistyczny, jednak nawet w polskich kołach najbardziej zachowawczych o innym systemie wyborczym wcale nie myślano. Wszyscy tutaj godzili się, że do sejmu polskiego głosować mają szerokie masy ludowe, wśród których ogromną przewagę posiada włościanstwo. Będąc większością narodu, ono też ma mieć decydujący głos w sposobie urządzenia państwa Polskiego.

Nie szlachecką zatem, nie pańską, nie mieszczańską będzie Polska — ale ludową, włościańską. Na pierwszym też miejscu rząd jej stawiać będzie interes rolnika. Na tym punkcie niema dziś w Polsce sporów.

Wszyscy chcą Polski oświeconego, zamożnego włościanstwa.

A czy do tego dojść można przez bolszewizm?

Nigdy w życiu!

Bolszewizm ma w programie swym zupełnie inne cele i tylko nieświadomość, ciemnota chłopu rosyjskiego pozwoliła na obalamucenie go agitacją bolszewicką. Bolszewicy rosyjscy naumyślnie może nie przypominali ludowi, że są zwolennikami skrajnego socjalizmu. Możeby wówczas ten i ów zorientował się, do czego oni w gruncie rzeczy zmierzają; a więc, że zgoła zamiarem ich nie jest obdziałanie ludu ziemią.

Celem socjalizmu jest upaństwowienie czy też uspołecznienie ziemi. Chodzi im o to, aby cała ziemia rodzajna stała się własnością państwa — tak samo, jak koleje, kopalnie, fabryki. Rolnik ma tu być takim samym robotnikiem-najmitą, jak robotnik fabryczny. Chociażbyś niewiem ile starań włożył w swój zagon, choćbyś całym sercem do swej chaty się przywiązał, chociażby w zagrodzie ojciec twój, dziad, pradziad siły sterali, choćby na każdym kroku widniały ślady ich zbożnej pracy—ty, wnuk ich, nigdy nie masz się tu czuć właścicielem, gospodarzem. Ziemia, którą uprawiasz, chata, w której mieszkasz, koń, coś go sobie wyhodował — to wszystko własność państwa. Przyjdzie komisarz, nie będzie mu się podobała twoja gospodarka, strzeli mu do głowy, że z twojej winy żyto nieładne, albo kapustę robaki zjadły—to cię odprawia, jak pierwszego lepszego najmitę, każą iść do fabryki za robotnika; a do chaty twojej naznaczą innego, co obieca że się będzie bardziej słuchał, albo poprostu za pan brat z komisarzem będzie.

No i wynoś się teraz z żoną, z dziećmi do miasta, albo do kopalni, albo gdzieindziej, jak tam



każą. Nawet ci krowy zabrać nie pozwolą, ani konia, ani kury; bo to przecież nie twoje — to wszystko państwowe (*kazionne*).

Każdy, kto ziemię uprawia, chce się czuć panem swojej zagrody, chce wiedzieć, że jest u siebie gospodarzem; i tak samo, jak on po ojcu swoim tu siedzi, tak też po nim syn jego osiadzie.

* Chłop rosyjski dał się pociągnąć bolszewizmowi, bo mu na razie nic nie mówiono, że to właśnie o takie urządzenie chodzi. By go łatwiej obalamować, agitacja nie tłumaczyła, co to znaczy socjalizacja ziemi. Rozgłaszała tylko, że odtąd ziemia ma należeć do wszystkich, że każdy może się na niej sadzić, byle ją własnymi rękami uprawiał.

Więc naród zrozumiał, że kto jeno co gwałtem zagarnie, będzie już jego. Zaczęło się tedy dzielenie gruntów dworskich. Pobito i wygnano precz dziedziców. Lecz wkrótce okazało się, że to nie koniec. Wieś podzieliła między siebie dworską ziemię, ale niezadługo przyszła cała masa włóczęgów niewiadomo skąd i dokąd idących, obejrzeli gospodarstwa i uznali, że ludzie za duże działki tutaj mają. Dawaj tedy miejscowym odbierać. Prawie w każdej wsi rosyjskiej rozpoczęły się bijatyki z tymi przybłędami i ostatecznie cała ziemia dworska dostała się onym włóczęgom, a miejscowi dobrze, jak się przy swoim ostali; bo często-gęsto przybłędy uznali, że ten i ów chłop też ma ziemię za wiele. To zamiast mu coś tam z pańskiego dodać, jeszcze kawał gruntu odjęli.

Lecz nie na tem koniec. Minęło kilka miesięcy, aż tu nadchodzi wiadomość, że ani dawni gospodarze, ani ci nowi, co się dworską ziemią podzie-

lili, właścicielami zagród swoich nie są; że właścicielem jest państwo i dopiero przyjdzie urzędnik, który ostatecznie porządek zrobi.

Teraz dopiero jęli chłopom pomstować na cały ten bolszewizm. To też dziś coraz częściej dochodzą nas wiadomości, że przeciw bolszewikom chłop rosyjski się burzy. Póki nie rozumiał, o co właściwie chodzi, póki myślał, że idzie tu tylko o rozdzielanie między wieś pańskiego majątku — to ich chwalił i za bolszewika sam się podawał. Teraz dopiero miarkuje, że bolszewikiem wcale nie jest i bolszewizmu nie uznaje. A znów rząd bolszewicki też spostrzegł, że w chłopach na długo oparcia nie znajdzie, że jeno póty mu oni sprzyjali, dopóki pozwalał szlachtę precz gonić, a jej dobrem się dzielić. Pponiewczasie tedy właścianie rosyjscy spostrzegli się, do czego właściwie bolszewizm zmierza i obrócili się przeciw niemu. Zaczęli opierać się rozkazom rządu bolszewickiego i wstrzymali zupełnie dostawę do miast produktów rolnych, co wywołało głód i niesłychaną drożyznę w Petersburgu, Moskwie i innych większych miastach rosyjskich. Więc się teraz również rząd bolszewicki przeciw chłopstwu obrócił i przez palce patrzy, albo nawet sam organizuje wyprawy biedoty miejskiej na wieś i pogromy chłopstwa.

*

Jak się ta cała wojna domowa w Rosji skończy — dziś jeszcze nie wiemy. Wiemy tylko, że w Polsce chcielibyśmy, aby się bez niej obeszło. A zapewne i Litwa oraz Białoruś całego tego zamętu uniknąłoby wołały.

Polska też dąży do tego, aby bez bolszewickich gwałtów dać u siebie pierwszeństwo pracującej ludności rolniczej. Dziś nie myśli ona o upaństwowianiu ziemi i zamienianiu gospodarza na rządowego najmitę, którego raz tu, raz tam na robotę się posyła. Natomiast zmierza Polska do tego, aby każdy, do pracy rolnej włożony i miłujący ją mógł własny swój zagon uprawiać, czuć się jego panem i wyciągać z ziemi jaknajwiększe dla siebie korzyści.

Gruntów do podziału na długo jeszcze starczy. Są ziemie majoratowe, które car obdarowywał naszych prześladowców; są ogromne majątki po-cerkiewne; są wreszcie wielkie obszary dworskie, których właściciele, przez wojnę zrujnowani, pozbyć się muszą, bo nie mają za co gospodarstwa dalej prowadzić. A ileż to najpiękniejszych gruntów należało do cara i jego familji! Wszystko to będzie teraz parcelowane pod okiem i kontrolą sejmu, w którym przedstawiciele chłopstwa w większości niewątpliwie zasiądą. Sejm ten, mając na oku przede wszystkim interes ludu wiejskiego, potrafi z pewnością działać przeprowadzić sprawiedliwie, żeby żadnemu rolnikowi warsztatu do pracy nie brakło, żeby każdy miał tyle ziemi, ile mu potrzeba.

Prócz tego przecież pamiętajmy, że dobrobyt nie zależy wyłącznie od posiadanego obszaru. Wiemy z obrachunku, że w Szwajcarji przed wojną morga gruntu dawała 8 razy więcej plonu, niż w Rosji.

Dlaczego tak było?

Ano, dlatego, że rolnik szwajcarski umiał mądrze swą ziemię uprawiać, a rosyjski o dobrej robotcie pojęcia nie miał. Ciemny był, niedbały, a pań-

stwo ani go nie oświecało, ani z pomocą żadną nie przychodziło.

W Polsce będzie inaczej. Będzie tak, jak w Szwajcarji, w Belgji, w Holandji, gdzie w każdej wsi jest porządna szkoła, gdzie rząd ułatwia sprowadzanie maszyn, nawozów sztucznych, udziela pożyczek na poprawę gleby i rozsyła instruktorów, którzy każdego chętnego pouczają, jak i co robić, żeby z danego gospodarstwa jaknajwiększą korzyść osiągnąć. Dalej dbać będzie rząd polski o zakładanie stacji doświadczalnych i gospodarstw wzorowych, które okolicznej ludności dawać będą przykład umiejętnego obchodzenia się z ziemią. Rząd również rozdawać będzie nasiona jaknajlepszych gatunków zboża i jarzyn. Rządowe szkółki drzew owocowych rozsyłać będą ogrodników-nauczycieli, którzy każdemu gospodarzowi sad koło domu zaprowadzą. Rządowe obory, stajnie i chlewy zarodowe dbać będą o to, żeby wywłok żadnych u nas nie było, ale żeby każdy miał ładną, zdrową krowę, silnego konia, spaśnego wieprza.

To samo czynić się będzie i w gospodarstwie kobiecem, gdzie jeszcze bardzo dużo jest u nas do poprawienia.

Poza tem wszystkim rząd polski przystąpi bezwarunkowo do poprawy dróg, tak strasznie zaniedbanych przez rządy carskich czynowników. Budowa szos i kolei żelaznych, jako też regulacja rzek da nie tylko na razie zarobek olbrzymiej masie ludzi, ale — co ważniejsze — podniesie na trwałe wartość ziemi. Znacznie ułatwiony przewóz produktów rolnych pozwoli gospodarzowi pozbyć się zależności od wyzyskującego go faktora; zbliży wieś do mia-

sta. A w każdym mieście popierane będą przez ludowy rząd polski własne włościańskie składy rolnicze i włościańskie stowarzyszenia spółdzielcze.

Oczywiście, nie możemy tutaj wyliczyć wszystkiego, co niepodległa Polska ludowa przedsięwzięć zamierza dla poprawy losu włościaństwa. Niezawodnie każdy rok przynosić będzie nowe w tym kierunku zdobycze, oparte zarówno na doświadczeniu własnym, jako też na wzorach, czerpanych z krajów najzamożniejszych i najbardziej oświeconych.

Raz tylko jeszcze powtórzyć musimy, że w Polsce niepodległej pierwszą osobą będzie włościanin.

*

A teraz zastanówmy się, czy braterstwo Litwy i Białej Rusi z Polską ludową może być dla którejkolwiek strony niebezpieczne?

Sejm wileński, niemniej demokratyczny od warszawskiego, miałby zupełną niezależność w urzędowaniu Litwy i Białej Rusi. Rządziliby tu ludzie miejscowi, dobrze znający kraj i jego potrzeby. Podobnie jak Litwa nie wtrącałaby się do wewnętrznych spraw Polski, tak też Polska nie miałaby prawa Litwie dyktować swej woli.

Byłby to zatem związek wolnych z wolnymi, równych z równymi. Każdy kraj rządzić się może wedle własnej woli i praw własnych.

Pamiętajmy, że różnica między Polską a Litwą i Białą Rusią znacznie jest mniejsza, niż między temi ostatniemi, a Niemcami. Niemcy, ostatecznie nawet przez Anglię i Francję rozbite, zawsze jeszcze będą tak potężne, że nie zaniechają odwiecznego swego zamiaru pochłonięcia Litwy właściwej, aby niepodzielnie zapanować nad całym południowem

wybrzeżem morza Bałtyckiego. Pozatem nęci ich bogactwo ziemi, rzek i lasów litewskich, gdyż tego wszystkiego brak im we własnej ojczyźnie. Z drugiej strony mamy Rosję. Oświatą nie stoi ona wysoko. Ale ma za to niewyczerpane siły fizyczne, które stanowiąc muszą dla jej sąsiadów stałe niebezpieczeństwo, grożące przedewszystkiem Litwie i Białej Rusi, które Rosja niemniej niż Niemcy, aczkolwiek z innych względów, zdobyć dla siebie pragnie i panować tu tak samo, jak na swych własnych obszarach.

Tymczasem siły Polski z jednej strony, a Litwy i Białej Rusi z drugiej są mniej więcej jednokowe. Wielkiej krzywdy nawzajem zrobić sobie nie możemy. Wielkie natomiast wzajemnie oddawać sobie możemy usługi. Tylko przy pomocy Polski Litwa i Białoruś obronić się zdołają przed zakusami niemieckiego i rosyjskiego najazdu. Pozatem zarówno dla Polski, jak dla Litwy podział pracy gospodarczej nielada wartość mieć może.

Chociaż Polska wciąż jest jeszcze krajem rolniczym, ale uprzemysławia się szybko. Własnych produktów rolnych już jej nie starcza. Ma węgiel, ale drzewa ma za mało. Rozmaitych surowców, których na Litwie i Białej Rusi jest jeszcze obfitość, brak Polsce, która posiada za to coraz więcej fabrykatów. To też kraje te doskonale się uzupełniają i mogą wyborań stanowić spółkę, wymieniając wzajemnie plony swej pracy. Polska—zwłaszcza obecna, powiększona—będzie znakomitym rynkiem zbytu dla rolnika litewsko-białoruskiego; Litwa zaś i Białoruś wyborań nabywcą wytworów przemysłu polskiego.

Względy zatem gospodarcze, czyli t. zw. eko-

nomiczne, zalecają wszystkim tym trzem krajom, jak niemniej względy wspólnego bezpieczeństwa powrót do dawnego sojuszu polsko-litewskiego.

*

Z kolei rozważmy, czy sprzeciwiają się temu względy narodowe?

Najwięcej zarzutów stawiają na tym punkcie litwini. Czy jednak podnoszone przez nich zarzuty i wątpliwości nie są przesadne?

Nie myślimy tu przeczyć, że szlachta litewska polszczyła się za dawnych czasów, co istotnie mocno opóźniło rozwój kultury narodowej. Ale przecież nikt nie będzie twierdził, jakoby działało się to wskutek jakiegoś przymusu ze strony rządu polskiego. Polszczenie się owe dokonywało się bez wszelkich gwałtów, jedynie pod wpływem faktu, że szlachta polska była bardziej oświecona, bardziej — że tak powiemy — europejska; że w czasach, kiedy jeszcze książki litewskiej nie było, Polska miała już dość bogate piśmiennictwo, więc litwin, szukający oświaty, łatwiej do niej przychodził, gdy się polszczył. Stopniowo cała szlachta litewska poszła za tym przykładem.

Ale to były czasy, do naszych mało podobne.

Dziś nie drobna garść szlachty jest narodem, ale szerokie masy ludu. Dziś nietylko bogacz szuka światła, lecz każdy, najbiedniejszy człowiek ogląda się za książką. Dlatego też widzimy szybki rozwój piśmiennictwa w językach, które doniedawna były tylko gwarami ludowymi. To, co się obecnie dzieje na Litwie, a mianowicie, walka z obcą cywilizacją, nie jest bynajmniej jakimś wypadkiem wyjątkowym. To samo niedawno działało się w Czechach, gdzie

przez długie wieki cała szlachta niemczyła się, nie myśląc zupełnie o tworzeniu literatury czeskiej; to samo działało się na Węgrzech i t. d. W ostatnich czasach w północnej Francji przypomnieli sobie bretończycy, że wcale nie są rodowitymi francuzami, a lud tamtejszy posiada język własny, odrębny choć bardzo zaniedbany. I oto nagle zaczynają się pojawiać książki, pisane po bretońsku.

Wszystko to jest następstwem silnej, nieodwołalnej demokratyzacji stosunków społecznych i niema siły, któraby zdolna była przeszkodzić dalszemu biegowi rzeczy w tym właśnie kierunku. Jeżeli Litwa miała na tem polu szczególne trudności, to nie tyle stwarzało je odwieczne spolszczenie się miejscowej szlachty, ile moskiewski zakaz drukowania książek litewskich literami łacińskimi. Gdyby nie to, gdyby nie spowodowana przez rząd rosyjski przerwa w rozwoju piśmiennictwa litewskiego, literatura litewska byłaby już znacznie naprzód posunięta.

Dalszy jej rozwój zależeć będzie od tego, czy Litwa zdobędzie stanowisko niezależne wewnątrznie. Otóż tę właśnie wewnętrzną niezależność zapewnić jej może najlepiej związek z Polską ludową, która ani nie myśli, ani nawet nie mogłaby nastawać na hamowanie oświaty na Litwie. Jedynym dla tej ostatniej poważnym niebezpieczeństwem mogłaby być zależność od Niemców, którzy — jak wiemy — posunęli już bardzo daleko germanizację Litwy pruskiej. Tam wynarodowienie nie poprzestało na szlachcie, ale sięgnęło w głąb mas ludowych, a to wskutek zaprowadzenia powszechnej przymusowej szkoły początkowej z niemieckim językiem wykładowym.

Dążeń germanizatorskich nie wyrzekną się Niemcy względem Litwy i po wojnie. O ile w Rosji rusyfikacja szła z woli czynownictwa przede wszystkim—w Niemczech zawsze działało się inaczej: tu samo społeczeństwo żądało niemczenia narodów obcych. I chociażby rządy Niemiec zmieniły się po wojnie do niepoznaki, społeczeństwo pozostanie to samo i zawsze dążyć będzie do tego, aby ludy uzależnione mówiły, myślały i żyły po niemiecku.

Niebezpieczeństwa z tej strony Polska mniej się bać może, niż Litwa. Lud polski wykazał większą od litewskiego odporność i nie dał się zniemczyć nawet na Śląsku, który od 600 lat oderwany był od Polski i gdzie cała szlachta, cała inteligencja niemiecką była. Więc też polacy mniej się mogą lękać najazdu niemieckiego, niż litwini, dla których zależność od Niemców może równać się wyrokowi śmierci narodowej. Nic podobnego wszakże nie grozi litwinom ze strony Polski ludowej, która ani zamiaru mieć nie będzie, ani interesu, ani nawet możliwości narzucania Litwie swojego szkolnictwa, praw i obyczajów.

Szkolnictwo Litwy zależeć ma wyłącznie od sejmu litewskiego, a powagi jego postanowień broniłyby połączone siły zbrojne Polski, Litwy i Białej Rusi.

Nikt nie przypuszcza, aby sejm litewski, obrany przede wszystkim głosami włościan litewskich, mógł upośledzić język litewski w szkole. Przeciwnie, język ten zdobędzie wszystkie należne mu prawa i nie tylko w szkole elementarnej rozbrzmiewać będzie, ale również w gimnazjum, na uniwersytecie, w wyższej szkole rolniczej, w akademji duchownej—

wszędzie, jako język ludu miejscowego, obowiązujący i w sądzie i w urzędzie.

A skoro zarówno język litewski, jako też polski i białoruski żadnym prześladowaniem podlegać nie będą, mając zapewniony wolny rozwój i panowanie — dotychczasowe swary polsko-litewskie na gruncie kościelnym, bez trudu załatwić się dadzą. Gorączkowały one umysły dopóty, dopóki moskał siedział nam na karku i jedynie z ambony dawał słyszeć mowę ojczyzną. Toż i nic dziwnego, że polak z litwinem brali się o tę ambonę za czuby, każdy chciał ją mieć tylko dla siebie. A moskał patrzył z boku i radość go ogarniała na widok onych kłótni. „Niech się biją, niech się drą ze sobą — myślał przebiegle. — Im bardziej ze sobą wojują, tem ja tutaj pewniejszy siebie. Nie połączą się przeciw mojej mocy“.

Ale w państwie litewkiem nikomu już te swary nie będą potrzebne, nikt ich podniecać nie zechce. Sejm litewski napewno sprawiedliwie postanowi coś o języku w kościele tak, że każdy naród będzie zadowolony, otrzyma bowiem to, co mu się słusznie należy.

*

Wśród czterech najpotężniejszych mocarstw europejskich, pomiędzy Francją, Niemcami, Włochami i Austrią—małe państewko, Szwajcarja, obroną wyszło ręką z wojny światowej. W wojnie tej rozgromiono neutralną początkowo Belgję, ograniczono wolność Danji, Holandji, zaczępiono Szwecję, Norwegję, szarpano Grecję... Jednej tylko Szwajcarji nikt ruszyć nie śmiał.

A przecież powodów było dosyć.

Niemcy uważali, że właściwie do nich połowa tego państewka należeć powinna, bo lud, tu mieszkający, jest ludem germańskim. Do pozostałej części Szwajcarii takie same pretensje w równym stopniu mogli mieć również włosi i francuzi. Niezależnie od względów narodowych, Szwajcarija wystawiona była na niebezpieczeństwo z racji swego położenia geograficznego. Setki razy kusiło Niemców i Austriaków do naruszenia neutralności tego kraju, by zająć Włochów lub Francuzów od tyłu i klęskę im zadać. A jednak nie ośmielali się uczynić tego ani jedni, ani drudzy.

Mówią, że przyczyną tej wstrzemięźliwości były niedostępne góry Szwajcarii. Ale co znaczą góry, jeśliby świętych dróg, co się u stóp ich wija, nikt nie broni? A właśnie wszyscy potężni sąsiedzi małej Szwajcarii wiedzieli, że próba złamania jej neutralności napotka opór stanowczy i zawzięty miejscowej ludności tudzież jej rządu. Z tem się liczone przedewszystkiem.

Mała Szwajcarija umiała więc nakazać poszanowanie dla praw swoich. A cóż to jest Szwajcarija? Mały zlepek kilkudziesięciu kantonów, nie większych od naszych powiatów, gdzie ludność aż czterema mowami językami: niemieckim, francuskim, włoskim i romańskim. Szwajcarskiego narodu niema. Mieszkaniec kantonu genewskiego dogadać się nie może z mieszkańcem Zurychu. Jeden mówi po francusku, drugi po niemiecku; należą więc do plemion, o których wiadomo, że patrzeć na siebie spokojnie nie mogą. W Szwajcarii jednak oba te żywioły pogodziły się, jak niemniej ze spółobywatelami włoskimi i romańskimi.

Wszyscy tu mają równe prawa, nikt nie nastaje na to, aby przewodzić reszcie. Każdy kanton rządzi się, jak niezależne państewko i sąsiedni kanton wcale się nie wtrąca do jego spraw wewnętrznych. Nawet prawa kryminalne i cywilne są w każdym kantonie odrębne. Wspólność polega tylko na tem, że w mieście Bernie zasiada rada związkowa, która rozpatruje sprawy, uznane za obchodzące wszystkich szwajcarów. Tu też mieszka prezydent republiki szwajcarskiej, który reprezentuje państwo na zewnątrz.

Kłótni żadnych, z powodu różnic narodowych, niema. Nawet w kantonach, gdzie jest ludność pomieszana ze sobą, np. w kantonie Fryburskim, w którym mieszkają obok siebie Niemcy i Francuzi, każdy wszędzie używa swego własnego języka, bo w urzędach szwajcarskich przyjęto, iż zawsze jest tam bodaj jeden pracownik znający, oprócz własnego, jeszcze i któryś inny język krajowy. W sądzie Niemiec zeznaje po niemiecku, Francuz po francusku. W szkole dziecko niemieckie uczy się po niemiecku, francuskie po francusku, włoskie po włosku.

Jednem słowem — równość.

O takich właśnie stosunkach myśli Polska, życząc sobie sojuszu z Litwą i Białą Rusią. Równość zupełna ma być zasadą naczelną. Polak nie ma być lepszy od Litwina, Litwin nie ma się wynosić nad Białorusina. Każdy ma pracować dla pomyślności własnego kraju; każdy czuć się panem u siebie i nikt mu do jego spraw narodowych mieszać się nie może.

Ale gdyby jaka obca potęga spróbowała pogwałcić wolność czy to Litwy, czy Polski, czy Białej Rusi — wszystkie trzy kraje wystąpią wspólnie

w obronie narodu zagrożonego. Ta wspólna obrona powinna być głównym łącznikiem polsko-litewsko-białoruskim i w związku z jej wymaganiami określony być ma wpływ władz centralnych. Wzajemną też powinna być zależność wszystkich trzech sojuszników. Polska w tym samym stopniu zależna byłaby od Litwy i Białej Rusi, co Litwa i Białoruś od Polski.

*

Sojusz polsko-litewsko-białoruski jest koniecznością wobec grożącego wszystkim tym krajom niebezpieczeństwa. Kto sądzi, że przyszła Rosja, bez względu na to, jaka ona będzie, zerwie ze swemi nałogami despotycznymi, ten bardzo się myli.

W rzeczywistości rządu Lenina i jego bolszewików są takim samem samowładztwem, jak rządy carów. Podobnie, jak biurokracja carska nie chciała wysłuchiwać woli ludu i stosować się do niej, tak też i bolszewicy rozpędzili sejm (konstytuantę), skoro tylko spostrzegli, że większość narodu przekonała ich nie podziela. Dalej—wzorem caratu, nie godzą się oni na wolność wypowiedzenia myśli swoich piśmem i słowem; krytykować bolszewizmu nie wolno. Związki i stowarzyszenia niemniej również są krępowane, niż za caratu. Różnica jest tylko ta, że dawniej pozwalano wyłącznie na organizacje czarnej „sotni“, a teraz—„czerwonego gwałtu“. Zawsze jednak życie społeczne pozostaje w więzach, zgóry przez władze narzuconych, wola zaś narodu dyktowana jest przez zwierzchność, która z istotną wolą mas wcale się nie liczy, a przemawiając w imieniu społeczeństwa, bynajmniej nie pyta go o zgodę na to, lecz wypowiada poglądy i zamiary małej grup-

ki ludzi, którzy podstępem i przebiegłym sprytem zdołali zapanować nad zdeorganizowaną masą ludu.

Duch Rosyjskiej despotji pozostał więc nie-
tknięty.

To też Rosja nawet zupełnie zreformowana demokratyczna, również i zaborczością swą niczem różnić się nie będzie od Rosji carskiej. Już teraz hołdująca rzekomo socjalizmowi „Sowdepja“, chociaż zapowiadała, że kto nie chce do niej należeć, tego przymuszać nie będzie, rzuca się na wszystkie strony w celach jawnie podbojowych. Despotyzm zaś moskiewski, czy występujący pod znakiem dwugłowego orła, czy też pod czerwonym sztandarem, jednakowo lekceważyć będzie prawa, obyczaje i wierzenia ujarzmionych narodów.

Pomyślmy tylko: jeżeli Rosja prawosławna więc bądź co bądź chrześcijańska i wierząca, nie wahała się burzyć kościoły, obalać krzyże, bezcześcić obrazy—to czyż bolszewicka Rosja bezwyznaniowa mieć będzie jakiegokolwiek względy dla wiary ojców naszych?

W obronie zatem jednego i tego samego kościoła katolickiego, którego równie umiłowanemi córami są Polska i Litwa—tego kościoła, który lud Polski i Litwy jawnie czci w Wilnie i Częstochowie, oba narody stać muszą twardo ramię przy ramieniu, broniąc swego dorobku duchowego, swych świętych tradycji i lepszej, jaśniejszej swojej przyszłości.



106925

3

Hd 106 925



WARSZAWSKA
DRUKARNIA WYDAWNICZA
WARSZAWA, TAMKA № 46.